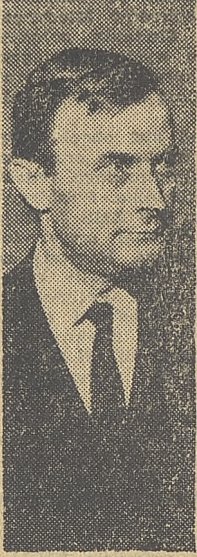


**10 minut
 z Andrzejem Witkowskim**

Wśród „nowych twarzy” krakowskich teatrów poczesne miejsce zajmuje przybyły z Wrocławia reżyser Andrzej Witkowski, który mimo młodego stosunku wieku zdołał już wyrobić sobie nazwisko w polskim świecie teatralnym. Wystarczy wymienić sztuki, które — jako pierwszy — z powodzeniem realizował na naszych scenach: „Heloiza i Abelard”, „Szkłana menażeria”, „Wieżniowie z Altony”; wystarczy wymienić nagrody, jakie otrzymał na festiwalach i konkursach — na czele z wrocławskimi nagrodami za znakomitą inscenizację „Zawiszy Czarnego” i, sprzed paru tygodni, za prapremierowy spektakl „Dziwnego pasażera” Karpowicza, by skłonić głowę przed 10-letnim dorobkiem artystycznym Andrzeja Witkowskiego.

Gdy do owych 10 lat dodać poprzedzające je 10-lecie aktorskie — od pierwszych kroków, stawianych w reprezentacyjnym Teatrze II Armii Wojska Polskiego, aż po lata spędzone w stolicy w Teatrze Polskim — dorobek artystyczny pomnoży się o nowe dziedziny pracy teatralnej. Jest ich jeszcze więcej. Całe swe studia artystyczne — a były one bogate i różnorodne — m. in. socjologia, studiowana pod kątem problemów pracy reżyserskiej — wiązał dzisiejszy reżyser z teatrem.



W tej chwili Andrzej Witkowski interesuje nas przede wszystkim jako nowy reżyser Teatru Ludowego i — aktualnie — jako twórca scenicznych „Popiołów” Broszkiewicz-Zeromskiego (kolejność nazwisk zgodna z założeniami adaptacyjnymi wielkiej powieści). Do nowohuckich spraw zacieśniamy więc krótką rozmowę z artystą, który „publicznie” dał się po raz pierwszy w Krakowie poznać na niedawnym spotkaniu w Klubie Miłośników Teatru. Choć właściwie określenie „po raz pierwszy” nie jest tu zupełnie ścisłe. Witkowski w sezonie 1937/58 pracował w naszym mieście w Teatrze „Rozmaitości”, ale przygotował tu tylko jedno przedstawienie („Szelmostwa Skapena”) — i już go nie było. Przeniósł się do Wrocławia. Toteż właściwa znajomość — miejmy nadzieję: długotrwała — rozpoczyna się dopiero teraz.

Andrzej Witkowski mówi o nowohuckich „Popiołach”:

— Nie jestem entuzjastą adaptacji teatralnych. Uważam, że tyle jest jeszcze w teatrze do zrobienia w dramacie, że z tyloma znakomitymi pozycjami nie zmierzaliśmy się dotąd należycie, iż w najlepszym razie zaliczam się do umiarkowanych zwolenników dobrych adaptacji. Roboty nad „Popiołami” podjąłem się jednak z pełnym przekonaniem, traktując ją z jednej strony jako pewien eksperyment formalny, warsztatowy, z drugiej jako formę dyskusji z przedstawionymi już propozycjami scenicznymi tejże samej broszkiewiczowskiej adaptacji w teatrze wrocławskim. Nie bez znaczenia, oczywiście, był sam temat, znał Zeromski, sama filozofia „Popiołów”. Wydaje mi się, że wiele prawd, zawartych w tej książce, jest nadal żywych i aktualnych. Ciągłe jeszcze skłonności do zbyt pochopnego umierania są u nas za silne. Pospierać się ze sceny na temat tej naszej postromantycznej cechy narodowej jest rzeczą nęcącą dla współczesnego twórcy.

— Jak pospierać się, podyskutować?

— O właśnie — jak? Teatr epicki, a takim jest z pewnością teatr opowiadający fragmenty dzieła epickiego, rodzi sporo naturalnych, artystycznych trudności. Nie ma w nim narastania dramatycznego, rozwoju losów bohaterów. Akcja płynie względnie łagodnie. A jeżeli nie płynie łagodnie, lecz w utarczkach batalistycznych — tym gorzej dla realizatorów. Jak pokazać na scenie wojnę, walkę? Na pewno nie poprzez skrótowe naśladowanie rzeczywistości (na to pozwolić sobie może Wajda w filmowych „Popiołach”). Więc jak? Może dla zobrazowania moich założeń reżyserskich posłużyć się przykładem z oglądanego w Polsce niedawno znakomitego angielskiego spektaklu Petera Brooka „Król Lear”. Tam scena bitwy przedstawiona została poprzez odczucie ślepcy, słuchającego z wielkiej, pustej sceny bitewnego zgiełku, płynącego z taśmy magnetofonowej... I stał się cud artystyczny: widownia przeżywała, „widziała” sytuację sceniczną poprzez wnętrze aktora. Poszukiwanie tych wartości — skrótów — możliwych tylko w teatrze, oto cel moich założeń inscenizacyjnych przy pracy nad scenicznymi „Popiołami”.

— Czyli: teatr filozoficznej myśli, intelektualny, kameralny, psychologizujący. Może teatr poetycki?

— Coś takiego. Ale nie lubię mówić o spektaklu; wolę mówić — spektaklem.

— „Posłuchamy” już jutro — na premierze „Popiołów”. A w tej chwili ostatnie pytanie, skierowane do „homo novus” krakowskich scen: jak szła praca w nowym środowisku teatralnym?

— Doskonale! Klimat roboty był bardzo dobry. Młodzi aktorzy „siedzą” w przygotowanych rolach. Oprawa plastyczna (Gatlickiego), muzyczna (Wałackińskiego) i choreograficzna (Dudy) znacząco pomogły mi do realizacji scenicznych zamierzeń przy pracy nad „Popiołami”. Wydaje mi się więc, że w samą porę powinna to być pozytywna robota. Zresztą najlepiej oceni to widz.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ZBIJEWSKA



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Słomyńskiego 7
Tel. 8-59-59

APR 1964
TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

54
ZYCIE Nr 102. LITERACKIE
KRAKÓW

wydanie 13. XII. 64

50

„POPIOŁY”
W TEATRZE LUDOWYM

Po Wrocławiu (o czym pisaliśmy w czerwcu br.) druga już premierę mają „Popioły” Jerzego Broszkiewicza — przepisujemy z afisza — według Stefana Żeromskiego. W Nowej Hucie realizację tę podjął Andrzej Witkowski przy współpracy scenograficznej Mariana Garlickiego, muzycznej Adama Walacińskiego. Wystąpili m. in. Krzesiśława Dubiel (Mery), Ewa Raczkowska (Księżniczka), Andrzej Hrydzewicz (Rafał), Stanisław Michno (Krzysztof), Józef Harasiewicz (Gintuł), Tadeusz Szaniecki (Trepka), Bolesław Smela (Wyganowski), Julian Jabczyński (gen. Sokolnicki). Oczywiście, możemy tu wymienić zaledwie kilka osób z dużego zespołu.

Sztuka zapewne może liczyć na powodzenie, jak „Wierna rzeka”, jak tyle innych adaptacji utworów objętych programem lektur szkolnych. Trzeba jednak wspomnieć, że koncepcja Witkowskiego kameralizująca utwór, pozbawiająca go widowiskowości i tej szansy, jaką dawałoby połączenie ruchu, muzyki, światła, koncepcja więc unikająca tzw. orgii środków wizualnych, dyskretna w posługiwaniu się nimi — nie wyszła na dobre „Popiołom”. Obnażyła bowiem wszystkie mielizny, ilustracyjność poszczególnych scen, całą powierzchowność tak skonstruowanego „bryka” z „Popiołów”, równocześnie zaś Broszkiewicz był zbyt skrępowany sugestią wyobraźni Żeromskiego, by mógł napisać utwór całkowicie własny. Pokazanie bezsensu wojny na przykładzie „Popiołów” nie jest samo w sobie złe, ale równocześnie jest czymś tak odległym od wszelkich wyobrażeń, jakie związały się dla nas z „Popiołami”, że rozmowa au-

tora z widownią staje się niezborna. Teatr mógł ją uratować, jak we Wrocławiu, widowiskowością wzmożoną.



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Sienkiewicza 7
Tel. 8-59-59

Nr poz. 54

TEATR
WARSZAWA

wydanie

Nr 1 z dn. 1-15.11.65

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

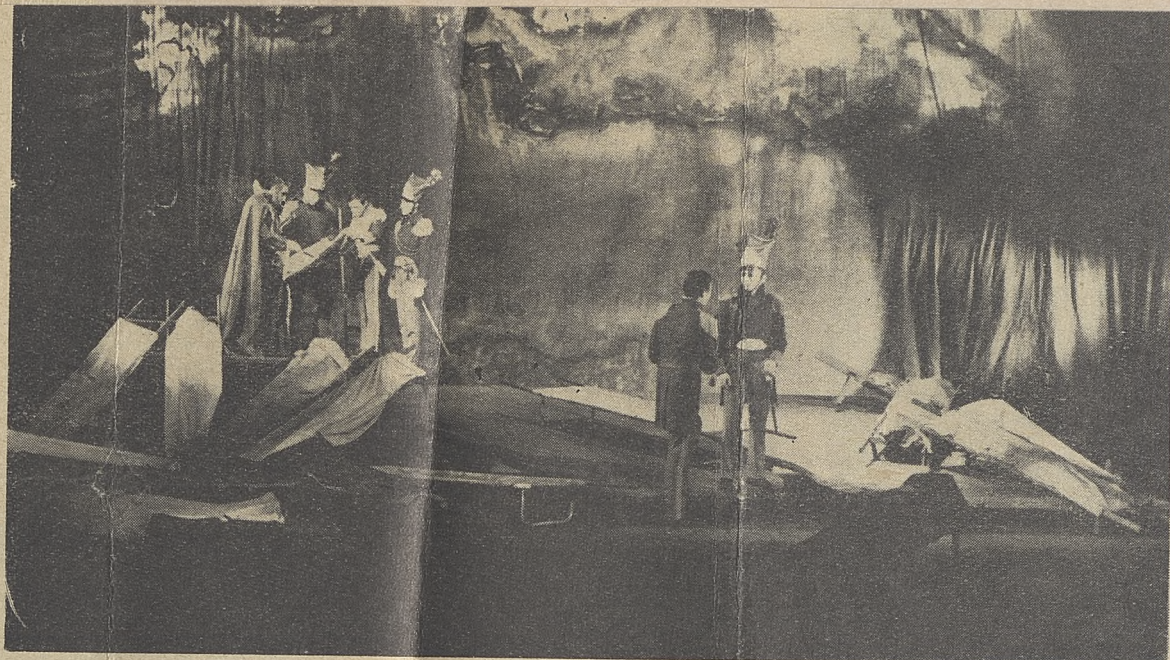
Nr poz. 546

»POPIOŁY« NA SCENIE NOWOHUCKIEJ

Jest w *Popiołach*, opracowanych przez Jerzego Broszkiewicza, pewna scena, która mnie zastanowiła. Rafał Olbromski i Krzysztof Cedro, podnieceni niebezpieczeństwem śmierci, grożącym za nielegalne przekroczenie austriackiej granicy, zasugerowani opowiadaniem inwalidy, który walczył w legionach, a którego oni zrazu przyjmowali niechętnie — postanawiają się przekraść do oddziałów Księstwa Warszawskiego. Cały plan został opracowany, wyprawa ma się odbyć pod pozorami zabawy karnawałowej. I oto nagle Olbromski spotyka kobietę, którą kocha; instynktownie czuje, że się podoba, że mógłby Elżbietę zdobyć. Niechcem się nie zdradzać; ale w swobodnej przedchadźce po scenie Rafał snuje półgłębko swój monolog wewnętrzny. Nic właściwie nie stoi na przeszkodzie, by tutaj pozostał, pod pozorem nietrzeźwości, nawet z ocaleniem honoru. Ten monolog, owo ważenie argumentów tak nieodpowiadających istocie sytuacji, kunsztownie przygotowanej dla wręcz odwrotnego celu, daje pole popisowi grającemu rolę Rafała utalentowanemu aktorowi, Andrzejowi Hrydzewiczowi. Dużo można wyczytać z owej finezyjnie napisanej sceny: niepokój przybierający maskę uśmiechu prawie drwiącego, walkę sprzecznych odruchów, zrozumienie sytuacji tak paradoksalnej. Hrydzewicz doskonale to rozgrywa.

Myszę, że ów epizod przykładowo określa typ widowiska, który Broszkiewicz dał w swych *Popiołach*. Słusznie zastrzega się w programie, że nie jest to bynajmniej adaptacja. Zmierzał do tego, by napisać sztukę „na marginesie” powieści, pod jej wrażeniem, na kanwie myśli, które *Popioły* w nim rodzą. Epokę napoleońską ujrzał autor *Jonasza i błazna* jako wizję „karnawałową i pełną okrucieństwa”. Jest to wizja subiektywna. Karnawałowość i okrucieństwo, sceptycyzm i ironia *Popiołów* — oto co w tym dziele dostrzega i co by pragnął przekazać Broszkiewicz. Na skomplikowane zjawisko krwawych wojen napoleońskich patrzyli ludzie urodzeni w drugiej połowie XIX wieku podobnie, jak nasi następcy spojrzą może na ciąg walk wypełniających lata 1914—1918. Splątanie ironiczne w II akcie *Popiołów* każe polskiemu ochotnikowi, pragnącym wyzwolenia własnej ojczyzny, walczyć przeciw ludowi hiszpańskiemu, którego gniew i racje dobrze rozumieją. Norwid nazwałby takie sytuacje wielką ironią dziejów.

Nie widziałem wrocławskiego spektaklu *Popiołów*, który wywołał sprzeczne (i raczej ujemne) opinie. Przedstawienie w Nowej Hucie ma wiele stron słabych, sytuacji nierozwiązanych, spraw niedociągniętych (zapewne z winy tekstu). Ale w owym drugim ak-



Teatr Ludowy w Nowej Hucie: „Popioły” Broszkiewicza według Żeromskiego. Julian Jabczyński (Gen. Sokolnicki), Jan Brzeziński (Adiutant I), Stanisław Michno (Krzysztof Cedro), Rajmund Jarosz (Adiutant II), Andrzej Hrydzewicz (Rafał Olbromski), Tadeusz Kwinta (Adiutant III). Reżyseria: Andrzej Witkowski, scenografia: Marian Garlicki

cie, który się dzieje w Hiszpanii, reżyser Andrzej Witkowski daje kilka ciekawych pomysłów. Jeden z nich to epizod, w którym dwaj gerylasi hiszpańscy, osłaniani przez księdza oraz młodą i piękną dziewczynę, cofają się przed karabinami polskich żołnierzy. Uderzyło mnie malarskie, świetne w grze oświetlenia, piękno tej sceny. Zarazem jest w owym obrazie dynamizm sceniczny i pokazanie zawilego konfliktu w jednym, nabrzmiałym znaczeniami, skrócie.

Sprawy plastyczne nowohuckiego spektaklu są jego może najpoważniejszym atutem. Rozwiązania przestrzeni scenicznej, zaprojektowane przez Mariana Garlickiego — proste i pomysłowe, śmiałe i klarowne — spełniają wiele ważnych zadań. W szczególności akt drugi nabiera jakichś blasków Goyi. Na tym tle Bolesław Smela, jako kapitan Wy-

ganowski, śmiechem, prawie rubasznym, i całą aktorsko zarysowaną sylwetą uwydatnia niewiarę w celowość poczynań, w które został zaangażowany. Jego śmierć, właśnie z rąk tych Hiszpanów, których tak dobrze rozumiał, zaskakuje nas swą paradoksalną ironią.

W akcie trzecim Broszkiewicz stara się puścić w ruch sceniczny przygotowania do ustalenia planu bitwy rasyńskiej. Tu zwartą robotę aktorską daje Julian Jabczyński w roli gen. Sokolnickiego. Zarówno w drugim, jak i w trzecim akcie twórcy spektaklu nieco nadużyli efektu wciąż prezentowanych noszy z rannymi. Wykonawca roli Cedry, Stanisław Michno, wydał mi się zbyt neurasteniczny.

Żeromski zanotował sobie w pewnym momencie, jako hasło: „Walczyć z «Sienkiewiczyzmem»”. Walczył nie ze

względów osobistych; jego syn zasnął od twórcy *Ogniem i mieczem* życzliwości, która Żeromskiego wzruszała. Ale pogład na historię był u nich całkowicie odmienny. Wręcz biegunowy stawał się także arsenał środków artystycznych. Walka sprzeczności w stylu jego pisarstwa kontrastowała ze stylem narracji nie tylko Sienkiewicza, ale i tylu innych poprzedzających go pisarzy.

Tej walki nie brak i w *Popiołach* Broszkiewicza. Ale toczy się ona w myśl spokojniejszych reguł; Broszkiewicz raczej gra w golfa niż w rugby, by użyć sportowej przenośni. Szkoda może, że autor *Jonasza i błazna* nie napisał na temat wojenno-napoleońskiej sztuki niezależnionej nawet od zobowiązań, jakich myśl pisarza zasięga u mistrza, patrona i przedmiotu gorących polemik.

W. N.



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-9939

DZIENNIK POLSKI

Nr poz. Kraków

wydanie

283

28. XI. 64

TADEUSZ KUJALSKI

TYDZIEŃ TEATRALNY



Uczni w piśmie wytykają Żeromskiemu wady kompozycyjne w Popiołach, wypominają młodopolszczyznę i coś tam jeszcze. Ale nikt nie zaprzeczy, że urzeka nas w tym eposie najwyższa nuta patriotyzmu, że pochłania nas pasowanie się pisarza z mitami narodowymi, jego sondowanie bezlitosne ran niezabliźnionej przeszłości. Jeśli pyta z bólem Polaka, walczącego pod Napoleonem w Hiszpanii, w imię jakiej że to sprawy zabija chłop hiszpańskiego, odpowiada na to pytanie — pytaniem: a czegoż to broni tak zacięcie ów chłop? Wolności? Jakiej? Chyba feudalizmu i własnej niewoli. Inne próby usprawiedliwienia są rozpaczliwe: wojna jest wojną... na rozkaz Cesarza... itd. Bo jednak — trzeba się bić — i to za każdą cenę, gdyż inaczej utonie się w bagnie niewoli. Oto odwieczny temat naszej literatury: usprawiedliwienie wojny o niepodległość. To jest oś główna Popiołów, ale ileż poza nią innej, gorącej problematyki, ileż w całości artyzmu epickiego i lirycznego! Niechaj narzeka, kto chce, na ową wyklętą młodopolszczyznę, ale choćby sceny romanse — w otocze sytuacji dramatycznej — pozostaną na zawsze czarujące. Tak samo jak w Przepióreczce, jak w Sułkowskim.

Otóż właśnie. Żeromski pozostawił niemałą spuściznę dramatyczną, którą wypadło chyba przypomnieć w setną rocznicę urodzin pisarza. Jednakże teatry nasze wołały sięgnąć po aktualizowane adaptacje powieści. Cóż, nie chcę się powtarzać, ale jednak wolałbym Żeromskiego in natura i z całym dobrodziejstwem młodopolskiego inwentarza, niż Żeromskiego fryzowanego wedle ostatniej mody. Ale po cóż piąć pod prąd?

J. Broszkiewicz, dokonując wyboru „scen dramatycznych” z akcji powieściowej Popiołów (obejmującej lat 15!), nie mógł, oczywiście, uczyskać ciągłości obrazu. Powstały krótkie migawki — zbyt krótkie i oderwane, by związać się w całość. Niemniej niektóre sceny wykazały znaczne napięcie dramatyczne i styl Żeromskiego, czy to patetyczny czy żartobliwy. Postacią pierwszoplanową stał się Gintuł, jako rezoner i konferencier. Rola ta, podana bardzo interesująco przez J. Haraśiewiczza, posłużył się Broszkiewicz do wykuklenia własnego spojrzenia na Popioły oraz do zapełnienia wyrw w czasie scenicznym. Gintuł stracił jednak w tym wydaniu swą właściwą funkcję przedstawiciela humanitaryzmu masonskiego.

Aktorzy nie mogli się rozegrać wobec epizodyczności ról. Romanse Rafała z siostrą Cedry (K. Dubielówna) i z Elżbietą (E. Raczkowska) były zbyt lakoniczne, aby wywołać głębszy rezonans. Niemniej zostały rozegrane przez partnerów z wyczuciem właściwego stylu. A. Hrydzewicz, jako Rafał, żwawszy był w mundurze niżeli we fracku, a w scenicznej przeróbce jakoś mi wyszlachetniał, jak na zawadiakę bez skrępułów i ceremonii. Cedro znowuż przeobraził się z subtelnego ironisty i skrytego idealisty w postać nieco chorobliwą (S. Michno). Doskonałym rezonerem okazał się T. Szaniecki w roli „wolterianina” Trepki. Podobnie J. Jabczyński, jako generał Sokolnicki, ocalił (na scenie) honor polskiego sztabu w bitwie pod Raszynem. Także — J. Wieczorek (generał Fiszer). Nowo pozyskany reżyser Teatru Ludowego, A. Witkowski, zademonstrował kilka interesujących pomysłów w dialogach i w pozorowanych scenach zbiorowych, uzyskując napięcie dramatyczne czy nastrój stosownie. Tyczy to głównie scen z kampanii hiszpańskiej i scen balowych. Do ogólnego wyrazu przyczyniła się znacznie muzyka A. Walacińskiego, o zmiennych rytmach i nastrojach oraz scenografia M. Garlickiego. Obraz sceniczny (na tle chmurnego horyzontu) lokalizował akcję zmiennymi szczegółami plastycznymi o znacznej ekspresji dramatycznej. Podobnie większość strojów, choć przestylizowanych, charakteryzowała trafnie epokę stylową Księstwa Warszawskiego. Gorzej było z mundurami.

Choć reżyser Witkowski oświadczył w wywiadzie niedawno ogłoszonym, że nie jest entuzjastą adaptacji, choć Broszkiewicz wyjawiał podobnie, że chętnie powróci do swej oryginalnej twórczości — jednak przedstawienie nowohuckie Popiołów ma swoją dynamikę i nośność. Świadczy o tym wymownie pełna sala teatru i żywa reakcja publiczności.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na rzecz może i drobną — na cenę programu teatralnego (zł: 5.—). Proporcja, a raczej dysproporcja tego wydatku w stosunku do ceny biletu wydaje mi się aż zaskakująca. Program jest integralną częścią przedstawienia i w zasadzie każdy widz winien go posiadać. A tak?



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

DZIENNIK POLSKI

Kraków

wydanie

291

8. XII. 64

Nr z dn

Pominięty romans

Otrzymałem list p. J. Łopatkiewicza, który kwestionuje w mojej recenzji z Popiołów ustęp o romansach Rafała mianowicie z siostrą Cedry. Mój szanowny oponent podejrzewa, że coś tu pomieszalem z Heleną de With. Otóż w adaptacji nowohuckiej romans z Heleną został pominięty. Natomiast uchował się balowy mariochoda z Elżbietą Ołowianą (który wspominam w recenzji), oraz właśnie owo dwukrotnie, sentymentalne spotkanie Rafała z hrabianką Mery, siostrą Cedry. Nie sfalszowałem więc genealogii Heleny i nie pomieszalem postaci, gdyż nie wspominam w ogóle w recenzji o Helenie.

Nie dzwię się podejrzliwości p. Łopatkiewicza, gdyż różne podobne lapsusy zdarzają się przecie. Złożmy to nieporozumienie na karb rozbieżności pomiędzy autentycznym tekstem Popiołów Zeromskiego, a skróconą wersją adaptacji Breszkiewicza. Może p. Łopatkiewicz zechce obejrzeć przedstawienie, aby się przekonać, że to nie ja jestem „nieogolony”.

TADEUSZ KUDLIŃSKI



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

ECHO KRAKOWA

wydanie

Nr 287 z dn 30. XI. 64

Z teatru

»Popioły«-wydanie ilustrowane

„Popioły”. Jedną z najcenniejszych i jednocześnie najrudniejszych w odbiorze dla dzisiejszego czytelnika powieści polskich. Uprzykrzona obowiązkowa lektura szkolna i książkowa, do której się wraca z własnej nieprzymuszonej, wolnej woli, po wielu, wielu latach. Książka dla dzisiejszego czytelnika Hemingwaya i Kafki, nieznośna przez swój styl, nieustanne dygresje, konieczność znajomości historii, a jednocześnie pociągająca dzięki niezwykle odpowiedzianemu i poważnemu sposobowi traktowania spraw wielkich, to jest losów narodu i walk jego o niepodległość. Książka-objawienie dla tych, którzy brali udział w tych walkach i książka pełna surowej krytyki „wojenki” dla tych co zastali niepodległość gotową. I z tej właśnie powieści, z bogactwa jej różnorodnych wątków Jerzy Broszkiewicz wybrał i przykroił na scenę Teatru Ludowego spławowe udział Polaków w wojnach. W interpretacji scenicznej „Popioły” składają się z wielu epizodów powiązanych osobami Cedy, Olbromskiego, i Gintulcia. Broszkiewicz na język teatru przełożył następujące sformułowania profesora Markiewicza:

„Jakież to bowiem epizody wprowadza do swej powieści Żeromski? Wyliczmy: najpierw — przykry epizod wenecki, kiedy to żołnierze polscy zdejmują jako łup wojenny wspaniałą rzeźbę grecką w Pałacu Dożów (tego zresztą na scenie nie ma); potem — opowieść Ojrzyńskiego o San Domingo, przejmująca nie tylko opisem męczarni legionistów w warunkach tropikalnego klimatu — akcent główny pada tu na okrucieństwo, z jakim musieli oni „na skinięcie uzurpatora, wskutek intrygi jego współzabierców deptać wolne ludy, dusić plemiona”. Tragiczna sprzeczność w sytuacji wojsk polskich, które walcząc o niepodległość, niosły niewolę i krzywdy innym narodom, najplastyczniej — wszakże — wystąpiła w obrazie kampanii hiszpańskiej, przede wszystkim w opisie zdobycia Saragossy. Przed Żeromskim nikt z pisarzy polskich z taką konsekwencją nie odśmiał takiego oblicza wojny, która ujawnia wprawdzie w uczestnikach męstwo, ofiarność,

hart ducha, ale zarazem deprawuje ich i otepia, najcięższym brzemieniem upada na losy prostych ludzi — każdy czytelnik „Popiołów” zapamiętał przejmujący obraz wojennej niedoli chłopów włączony w opis bitwy raszynskiej. „Popioły” — ta najprawdziwsza chyba polska książka o wojnie nie jest jednak zapowiedzią literatury pacyfistycznej. Nadrzędna koncepcją ideową „Popiołów” pozostaje moralna siłowność i historyczna owocność wojny narodowo-wyzwoleńczej. Tezy tej jednak pisarz, rzetelny wobec prawdy historycznej, nie mógł wyrazić bez reszty w dziejach wojsk polskich walczących po stronie Napoleona. Dlatego też w chwili, gdy najwyraźniej stają się one narzędziem jego podbojów, wzorem patriotyzmu staje się w powieści męstwo i zaciętość walki wydanej wrogom przez lud hiszpański, broniący swej niepodległości.” Jak to przełożył Broszkiewicz? Zrećnie, przy pomocy języka,

nie mającego wprawdzie nic wspólnego ze stylem Żeromskiego, ale nie odbiegającym od kanonów dobrej, współczesnej polszczyzny. Znaczący obraz człowieka, obeznanego z twardymi prawami sceny. Nie ma tu przydługich tyrad, nie ma też zbędnych impresji. Z natury rzeczy nie ma też i akcji, którą z mniejszym lub większym powodzeniem zastępuje książę Gintulcia stojący z boku i komentujący wydarzenia oraz ruch na scenie. Dekoracje jezdzą, błyskają reflektory, robią ruch goście balowi, żołnierze wymachują rekwizytami, znoszą i wynoszą ze sceny nosze z rannymi. Reżyser A. Witkowski postarał się o pokaz rzadko widzwanego na scenach krakowskich tempa i sprawności, Marian Galiński zaprojektował dobre i oszczędne w treści dekoracje, Adam Walaciński napisał do tego świetną, przejmującą muzykę. W przedstawieniu bierze udział chyba cały zespół męski Teatru z Andrzejem Hrydzewiczem, Józefem

Harasiewiczem i Stanisławem Michno w rolach głównych. Dużo więc rzetelnego wysiłku włożyli i autor adaptacji, i Teatr w to, aby nam przybliżyć tę literaturę rachunkową dotyczącą sprawy sprzed 150 lat. Czy warto było wracać do rzeczy dawno osądzonych i załatwionych, zwłaszcza wtedy, kiedy mamy do wyrównania rachunki z bliższą przeszłością? Ze to niby w wielkiej metaforze sprawa owej drogi do niepodległości przypomina czasy nieco bliższe — to prawda, że się uczcilo stulecie urodzin wielkiego pisarza — też racja, że może po obejrzeniu spektaklu ktoś z widzów ślegnie po raz pierwszy, czy któryś tam w życiu po „Popioły” — to też korzyść niewątpliwa. Ale w sumie z „Popiołów” na scenie wyszło coś nieprawdopodobnie zbliżonego w swojej teatralnej warstwie do adaptacji „Wojny i pokoju” Tolstoja.

ZASTĘPCA

Teatr Ludowy: Jerzy Broszkiewicz „Popioły”, sceny dramatyczne wg powieści Stefana Żeromskiego. Reżyseria Andrzej Witkowski, scenografia Marian Galiński, muzyka Adam Walaciński.

26 „Popioły” Jerzego Broszkiewicza, to „sceny dramatyczne według powieści Stefana Żeromskiego”. Nie żadna tam adaptacja sceniczna powieści, ale wybór scen. I nie tylko wybór — lecz układ. Zresztą to również zbyt lakoniczne i nie odzwierciedlające istoty rzeczy — określenie kształtu teatralnego „Popiołów”.

Żeromski tworzył swą powieść po dwóch nieudanych powstaniach narodowych, po francuskiej rewolucji burżuazyjnej i Włosnie Ludów. Tendencje romantyczne i antyromantyczne, pozytywizm i dość swoiście (zresztą, czy można było wtedy inaczej?) pojmowany socjalizm — znalazły odbicie w trzytomowym dziele, w którym narodowo-wyzwoleńcze pragnienia Polaków łączyły się niekiedy z „kultem” Napoleona. Zresztą, nie bezkrytycznie, bo Żeromski umiejętnie rozkładał akcenty ideowe na działania swoich bohaterów.

Broszkiewicz odczytuje „Popioły” po kolejnych, dwóch wojnach światowych i jednym, nieudalym powstaniu warszawskim — a także po zwycięskiej rewolucji proletariackiej w Rosji i na mniejszą skalę, choć też rewolucji, w Polsce wyzwolonej przez rewolucyjny ZSRR. Musi to ukształtować nowy obraz powieści, tym bardziej powieści przeniesionej na scenę.

Mam osobiście pretensję do Broszkiewicza o to, że nie poszedł jeszcze dalej tropem „Popiołów” — i nie napisał całkowicie własnej wersji np. Antypopiołów. Bo już w tym kształcie, w jakim „Popioły” widzimy na scenie — mamy przecież do czynienia bynajmniej nie z przeróbką książkową. Krok naprzód — i utwór dramatyczny Broszkiewicza stałby się wyjątkiem dialogiem dyskusyjnym współczesnego pisarza z wątkami filozoficzno-artystycznymi — klasyka. Wówczas nie musiałby Broszkiewicz przelać powieści.

Tak, jak Żeromski w pewnym sensie zbudował dzieło antyżeromskie, zaś Wyspiański antymiekiewicowski („Wyzwolenie”), a Mrozek — antywyspiański „Zabawę” (szkoda, że w daleko słabszym zasięgu skoczowej jednoaktówki) — tak Broszkiewicz mógł pokusić się o większy format dramatycznej materii, zresztą nie konieczności wymierzonej przeciw Żeromskiemu s „Popiołów”, ale mającej w Żeromskim punkty zaczepienia, zbieżne oraz polemiczne — na temat „Wyboru dróg narodowych”.

Sienkiewicz pisał Trylogię „ku pokrzepieniu serc”. Dostrzegał przewiny społeczności szlacheckiej, ale je usprawiedliwiał rycerskim romantyzmem. Uzdrawienie stosunków i wielkość Rzeczypospolitej widział w sakramentalnymi „Zgoda, zgoda — a Pan Bóg nam rękę poda”. Przy czym dla tzw. wyższych celów fałszował historyczne dzieje, przede wszystkim w ich społecznym, wewnątrzklasowym nurcie — a także na zewnątrz, poprzez gruntowanie zabobnych tendencji magnacko-obszarniejszych wobec sąsiednich krajów i nabożności.

Żeromski w „Popiołach” stosuje, jak podaje W. Borowy „hartowanie dusz zócią i piołunem”. Niezależnie od ślepej wiary Krzysztofa Cedry w Napoleona-wskrzęsiela Polski, poddaje surowej krytyce wygrywanie romantycznego zapachu i straszącego zaufania starych wiarusów wojskowych na równi z patriotyczną młodzieżą szlachecką, którzy wciągają do walki o Polskę poddanych sobie chłopów. Ale o jaką Polskę?

„Jestże to rola polska deptać cudze rzeczpospolite?” — pyta książę Gintułt. A kapitan Wyganowski, po latach walk — stracił wszystkie złudzenia: „Ja nie po to poszedł, żeby hiszpańskich chłopów żywcem palić, wsie całe z babami i dziećmi do nogi wytrącić (...) Ta wojna nigdy się nie skończy... Nie można ich pobić, bo mają za sobą rację i entuzjazm...”

Gorzka to prawda. Pisarz zamyka jednak powieść obrazem przeglądu wojsk, gdy Napoleon napotyka oczy Cedry w szeregu tej

Jerzy Bober

TEATR

ANTY POPIOŁY?



Proj. kostumu M. Garlickiego.

armii — która ma z Polski pójść dalej w obcą ziemię. Młody oficer odczuwa to, jako wypełnienie przyrzeczenia z Hiszpanii, kiedy ciężko ranny wznosił okrzyk na cześć cesarza Francuzów. A więc — romantyczny czar działa nadal?

Broszkiewicz tej sceny nie uwzględnia w swoich „Popiołach”. Zmienia też scenę z rannym Cedrą i Napoleonem. U Broszkiewicza cesarz odwraca się, obojętny na krzyk Polaka. Ale, ta sytuacja wynika przecież z nielicznych opisów Napoleona na kartach „Popiołów”. Jest z Żeromskiego — choć wbrew zakończeniu książki. Broszkiewicz punktuje konsekwentnie sceny z chłopskim wojskiem, akcenty antywojenne, bezsens romantycznych zrywów. Zagląda w puste wnętrza osób śmiałki towarzyskiej ze stolicy, obnaża pozory szlactwa, honoru — tak samo, jak pozory sielankowych dworów i pałaców. Uszlachetnia masona, a później mistyka Gintułta — czyniąc go rezonującym przewodnikiem od jednej do drugiej w ybranej sceny. Podkreśla dramat „Hamletów nadwiślańskich”. Dyskutuje z Żeromskim, z historią — na tle już naszego czasu, bogatszego o procesy rozwoju społeczeństwa, ale uboższego o... wiele celnych myśli Żeromskiego z b. złożonej problematyki „Popiołów”. Utwór sceniczny Broszkiewicza wg Żeromskiego staje się już tylko aluzją na temat tej powieści.

A, że nie wszystko udało się w tej broszkiewiczowo-tolstojowskiej trawestacji Piscatora, przemieszanej z Żeromskim — to żadna niespodzianka. Wybór scen, nawet zrezygnowanie z popinanych określoną tezą „współczesności” — pozostanie tylko wyborem, czymś niekompletnym — w stosunku do bogactwa treściwego powieści.

Reżyser Andrzej Witkowski nadał co najmniej kilku scenom kształt prawdziwie dramatyczny — zarówno od strony inscenizacyjnej, jak też w sytuacjach dialogowych (ksiądz i dziewczyna hiszpańska — libacja w kościele — Cedro i Napoleon — bal — narada sztabowa przed bitwą pod Raszynem).

Postacie powieści odbiegały optycznie, a nawet rysami temperamentu od wizerunków, naszkicowanych przez Żeromskiego. Olbromski i Cedro ulegli przemianom psychologicznym. Bez szkody dla dramatu. A. Hrydzewicz oraz S. Michno — prowadzili grę Broszkiewicza i Witkowskiego — jakby dokumentując, że są osobami tylko według autora „Popiołów”. Bardzo dobrze zaprezentował sylwetkę Trepki, jakby cynika refleksyjnego — Tadeusz Szaniecki, zaś soczystą figurę gen. Sokolnickiego — Julian Jabczyński. Gintułt Józefa Harasiewicza — był postacią innego wymiaru, niż znany nam z książki. Miał przecież zmienione zadanie aktorskie, jako sceptyczny w obiektywizowaniu faktów — narrator.

Z dwóch pierwszoplanowych ról kobiecych — ciekawsza okazała się Mery Cedro (Krzysztiawa Dubiel). Natomiast księżniczka Elżbieta Ewy Kaczkowskiej ani sposobem gry, ani sylwetką nie przypominała połączenia ośchłej dumy z namietnościami kobiecymi, wzorowanymi na przybyszowszczyźnie autora „Popiołów”.

Bardzo klarowną oprawę dekoracyjną stworzył Marian Garlicki.

Sam spektakl jest dyskusyjny. Nawet bardzo, ale to coś znaczy, zwłaszcza — gdy jego autorom i realizatorom chodziło o dyskusję na tematy „losu narodu”, tradycji historycznych i wymowy antywojennej. O wymierzenie właściwej odległości pomiędzy dawnym hurra-romantyzmem (nie koniecznie Żeromskiego) i antyromantyczną, rozumną teraźniejszością.

Teatr Ludowy w N. Hucie. J. Broszkiewicz „Popioły” wg S. Żeromskiego. Reż. A. Witkowski. Scenogr. M. Garlicki. Muz. A. Walaciński.



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Słomyki 7
Tel. 8-59-59

RSW PRASA I WYDAWNICTWA
TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 54
ECHO KRAKOWA

wydanie

Nr 774 z dn. 21. XI. 64

Usprawiedliwienie adaptatora „Popiołów”

W tych dniach na deski Teatru Ludowego w Nowej Hucie wchodzi „Popioły” Zeromskiego w adaptacji Jerzego Broszkiewicza. W związku z tym autor mówi: chciałbym się usprawiedliwić z tego, że dorzucam jeszcze jeden kwiatek do tak pięknie kwitnącego bukietu adaptacji scenicznych. Jest to moja pierwsza i chyba ostatnia adaptacja w życiu, zaczęta zresztą jeszcze przed pracami nad filmem „Popioły”.

Należę do pokolenia, które przed laty czytało „Popioły” z pełną akceptacją, słysząc w tej właśnie książce, chyba po raz pierwszy w literaturze polskiej, głos pisarza, który nie zawahał się powiedzieć głośno gorzkiej prawdy o tym, że droga do słusznego celu nie zawsze prowadzi przez najpiękniejsze postęпки. „Popioły” miały i mają olbrzymie znaczenie, jeżeli chodzi o sprawę formowania etyki narodowej, o pokazanie losów polskich wojen i powstań bez łatwej legendy. I chyba tu właśnie sprawa jest najbliższa dzisiejszemu widzowi. Dlatego starałem się wydobyć z bogactwa tekstu motyw postaw Polaków na wojnie. Ponieważ teatr dysponuje ograniczonymi środkami jeżeli

chodzi o tłumy statystów, rozgwar bitew itd. musiałem przełożyć etykę wojenną na konflikty jednostek. Czy mi się to udało — ocenią widownie.

A ja sam pracuję teraz nad dwoma sztukami. Jedna nosi tytuł „Zejsście z cokołu” i stanowi nieco ironiczną rozmowę na temat przyczyn stawiania pomników w Polsce, druga to „Wesele na osiedlu” będąca rodzajem dyskusji z „Weselem” Wyspiańskiego. Z dotychczasowych moich sztuk w teatrach polskich najwięcej premier miał „Skandal w Hellbergu”, był grany w 14 teatrach a z tegorocznych premier zagranicznych sztuki „Głupiec i inni” wystawił teatr w Celle k. Hanoweru. Ta sama sztuka będzie grana w Pradze czeskiej, a „Guliwer” szedł jako słuchowisko w BBC.

Nr poz. 54

„Popioły” w Teatrze Ludowym



Przypadająca w br. setna rocznica urodzin jednego z największych polskich pisarzy — a na pewno największego pisarza początków XX wieku — STEFANA ZEROMSKIEGO, stała się okazją aby polskiemu społeczeństwu przypomnieć jego twórczość i problematykę bogatej spuścizny pisarskiej.

Zeromski — jak mało kto — był pisarzem „doli” narodu polskiego, jego bolesnych zmagani o własną duszę i własną drogę. Był surowym sędzią krzywd społecznych narastających w wiekowych procesach minionych ustrojów i porywającym wizjonerem Polski „szklanych domów”. Był żarliwym nauczycielem gorącego patriotyzmu i polskiej racji stanu.

Również Teatr Ludowy sięgnął do twórczości Stefana Zeromskiego i pokazał swoim widzom dramatyczną adaptację „Popiołów” — pióra JERZEGO BROSKIEWICZA.

Nie jest to — jak stwierdza sam Broszkiewicz — typowa adaptacja, gdyż to co pokazano nam na scenie, to wydobytą z wielopłaszczyznowej powieści — jeden nurt, który jak przysłowiowa czerwona nić — przewija się przez karty powieści. Nić — umaczana w krwi polskiego legionisty oraz murzyna z San Domingo i gerylasa hiszpańskiego. — Czy żołnierz polski na służbie Napoleona — był nosicielem wolności i jej hasel nawet wtedy, gdy na dalekich Antylach, na rozkaz francuskich dowódców kłut bagnetem bezbronne bataliony czerwonoskórych żołnierzy, albo w morderczych walkach z ludem hiszpańskim utrwał na Półwyspie Iberyjskim władzę Bonapartego? Gdzie w tułaczym życiu żołnierza polskiego kończyło się „niech żyje cesarz”, a zaczynało „niech żyje Polska”?

„Popioły” w Teatrze Ludowym są widowiskiem pożytecznym i potrzebnym, nie tylko dlatego, że przybliżają nam Zeromskiego. Również dlatego, że są spektaklem o pasjonującej grze aktorów, w przystępnej, choć bardzo niepokojącej oprawie scenograficznej — artystycznie dojrzałym.

W dużej ilości postaci przewijających się przez scenę trudno nie wymienić tytułowych — Krzysztofa Cedre — w wykonaniu STANISŁAWA MICHNY czy Rafała Olbromskiego, którego gra znany naszej publiczności ANDRZEJ HRYDZEWICZ, wyjątkowo dobrze pasujący do naszych wyobrażeń z lektury powieści. Dziewczecą KRZYSŁAWĘ DUBIELÓWNE w roli Miry Cedro i młode państwo wyniosłą EWE RACZKOWSKĄ — jako Elżbietę Otowską.

Ale nie tylko te postacie mogą nas chwycić za serce. Wspomiały Nekanda Trepka w wykonaniu TADEUSZA SZANIAWSKIEGO, JOANNA KOSTURKIEWICZ jako młoda Hiszpanka czy wreszcie J. JABCZYŃSKI kreujący generała Sokolnickiego w swych epizodycznych rolach — zademonstrowali gre na wysokim poziomie.

Mamy nadzieję, że „Popioły” nieprędko zjedzą ze sceny, a mieszkańcy naszej dzielnicy w pierwszej kolejności obejrzą tę ze wszelkich miar cenną pozycję Teatru Ludowego.

mgr WLADYSŁAW SADOWSKI

Teatr Ludowy: Jerzy Broszkiewicz „POPIOŁY” sceny dramatycznej według powieści Stefana Zeromskiego.